

Mały Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 8 (33)

POZNAŃ, DNIA 5-12 MAJA 1946

ROK I

ZA MORZE

— Jakże to miasto jest zniszczone!
— powiedziała Jasia do Marysi i Jędrka, gdy szli ulicą Kołobrzegu.

Jędrak przyglądał się rozbitym domom.

— Tak. Tu toczył się wielki bój, bo Niemcy wiedzieli, że niedaleko stąd płynie Odra, a za Odrą już Berlin. Spójrzcie na te duże otwory! To działa czołgów! A to zapewne artyleria.

Marysia przytaknęła głową i po chwili cicho się odezwała:

— Ile tu rannych padało? A ilu zginęło?... Biedny Józio tu padł... Pamiętacie, jak przyszedł się z nami pożegnać, gdy przejeżdżając wstąpił do Radomia do swoich rodziców i do nas? Taki piękny był w tym mundurze. I taki dumny, gdy szedł ulicą. Nie mogę sobie w ogóle wyobrazić, że on jest w ziemi, taki poważny, smutny. Przecież on zawsze śpiewał, śmiał się i żartował...

— Ale i walczył dzielnie — przerwał jej Jędrak. — Opowiadał o tym Krasnodębski, który tam też służył, że Józio zgłaszał się na każdy wypad, na każdy patrol...

— I nie wszedł do Berlina, chociaż tak bardzo tego pragnął — szepnęła Jasia.

— Ale przez to, że on tu walczył, weszli jego koledzy tam, gdzie urzędował poprzednio Hitler. I dlatego mamy to!

I Jędrak pokazał ręką przed siebie.

Jasia i Marysia spojrzały za ruchem jego ręki: Przed nimi kołysało się olbrzymie, ciemno-zielone, pokryte grzbietami fal — morze.

Jędrak mówił:

— Zaczęło się od morza, od Gdańska, od walki na Westerplatte a zakończyło się też nad morzem, bo po nim — to już był tylko Berlin i koniec niemieckich tyranów. Kto nas od morza chciał odepchnąć, ten chciał nas podbić w niewolę. Tak było w historii, tak było w 1939 roku. Za to padł Józio. Patrząc na jego grób, do którego teraz pójdziemy, pomyślimy sobie, że ten grób to pomnik. Na tym pomniku napisano: — Za polskie morze i wolność!



Na zachodnich drogach

*Drogie szosowe drogi,
Jedne z najmilszych mi dróg,
Wstęgami porozwijane
Pośród zielonych pól smug.*

*Nigdy wy nie drzemiecie,
Ni rankiem, ani też nocą.
Kopyta po was dudnią,
Maszyny po was turkocą.*

*Jak dobrze wami kroczyć
Nam młodym, jak i starszym.
Dziś po was żołnierz polski
Zwycięskim podąża marszem*

*Sprzęgacie z gwałnym miastem
Spokojne polne rozłogi
Swym brukiem lub asfaltem
Wy, nasze, zachodnie drogi.*

Repatriant

TO BYŁO PRAWDA

Pracowity był dla niego ten 1940 rok.

Staszek wyrwał chwast za chwastem i co chwila rozglądał się, czy jeszcze dużo pozostało mu z zagona, który miał oczyścić z przeróżnego zielska. Ręce miał poparzone i oblepione ziemią. Pot splywał mu z czoła i wżerał się boleśnie w twarz, nabrzmiała od gorąca i zmęczenia.

— Oj, już późno...

Pochylił mocniej plecy, chociaż bolaly go od ciągłego zginania. Ręce zaczęły prędzej wyrwać chwasty.

Nagle ręka oparła się o coś twardego.

— Druł! Kabel telefoniczny...

Staszek powiódł okiem po czarnym przewodzie, wstał i poszedł przed siebie.

— Acha! Tutaj go rozciągnęli, przez pole a odtąd już biegnie rowem przy drodze.

Ocieżałe wrócił zamyślony na zagon. Zapamiętałe zaczął rwać zielsko.

— Aby skończyć...

Rozdrażniony szarpał zielone roślinki aż do wyrwania ostatniej. Potem wstał, wyprostował zbolale plecy i rozejrział się do doła. Wzrok mimo woli padł na nóż, którym posługiwał się na początku swej pracy.

Schylił się i go podniósł. Uczul, że ręce mu drżą. Serce waliło w piersiach.

— Jezul!

Ukląkł i na kolanach przesunął się aż do rowu. Na czoło wystąpił mu pot.

Niespokojnie rzucił oczyma dokoła, porwał szybko za gruby przewód i ciał nożem, szarpał, gwał aż... przeciął!

Szybko wycofywał się na kolanach na zagon. Tu wstał i poszedł ku domowi.

Minęło kilka dni w niepokoju a potem jakoś to minęło — nadzwyczajnie.

Ale po kilku dniach ojciec zawołał Staszka do chlewa, zbliżył się do niego i groźnym szeptem zapytał:

— A kto tu za belkę i za tę deskę schował polski, trochę zardzewiały karabin, nasmarował go i owinął pakulami, które matka miała na strychu? Kto? Mów!

Staszek opuścił oczy i milczał.

— Oj, synu, nie dobrze się bawisz! Jeszcze nie czas na ciebie, nie czas...

Noc w Wrocławiu była piękna i dość ciepła. Szli we dwóch: on, Staszek kapral i Felek strzelec. Karabiny mieli przewieszane przez ramie i stukając ciężkimi buczkami odbywali patrol. Gwarzyli sobie o urlopie, jaki dostali na nowy rok 1946, o poruczniku, o szefie kompanii, gdy nagle usłyszeli jakiś stuk. Zerwali z ramion karabiny i pobiegli na drugą stronę ulicy.

— Stój!

Był to jakiś mężczyzna w średnim wieku. Zaczęły go legitymować. — Niemiec! Przy sprawdzaniu przepustki nocnej Staszek zauważył, że cyfry i nazwisko były wydrapywane i przerabiane.

— Z nami! — rzucił Staszek. Niemiec zaczął prosić o zwolnienie go. Opowiadał przy tym przeróżne historie. Potem chciał dać pięćset złotych, tysiąc i tysiąc siedemset.

— Milcz! Marsz!

Szli przez chwilę w milczeniu, gdy nagle...

— Stój!

Niemiec wpadł w boczną uliczkę i zaczął uciekać. Staszek pobiegł za nim i strzelił w powietrze. Chciał naładować powtórnie, lecz łuska wystrzelonego naboju nie chciała wyskoczyć.

Zaczął się wyścig. Felek został gdzieś w tyle. Gdy szybki Staszek zbliżył się mocno do uciekającego, ten stanął i strzelił, lecz chybił. Staszek dopadł i skoczył na Niemca! Upadli na ziemię i zaczęli się zмагаć na śmierć lub życie. Niemiec był silniejszy, lecz zwinniejszy był Staszek i dlatego udało mu się obronić i Niemca przytrzymać tak długo, aż nadbiegł na wołanie Felek.

Gdy wprowadzali Niemca na wartownię, Staszek ujrzał w myślach twarz ojca. I zdawało mu się, że słyszy:

— Przyszedł twój czas, mój Staszku! Dobrześ się zabawiał.

Tadeusz Jankowski

Dwadzieścia pięć lat temu

Wszyscy wemy o tym, że nasze porachunki z Niemcami sięgają już dawnych czasów. Już przed tysiącem lat niemcy ras napadali i dzięki swojej większej liczbie i lepszemu uzbrojeniu, ponieważ zawsze trudnili się rozbojem, potrafili wyrzucić Słowian znad Łaby, a potem od Odry. Długa i zacięta walka toczyła się o Śląsk. Niemcy przysyłali tutaj swoich kolonistów,

a pod ich wpływem zaczęli się niemczyć polscy książęta. Dlatego też przed pięćset laty Śląsk odpadł od Polski.

Zniemczyły się bogate rody, lecz lud pozostał wierny Polsce. W Mikłowie na Śląsku działał Karol Miarka, który, już będąc dorosłym, dowiedział się, że pochodzi z polskiej rodziny. Zaczął się uczyć po polsku. Obudził się w nim polski duch,

przeto zaczął wydawać księżki i gazety dla ludu śląskiego. Mimo prześladowań niemieckich — Ślązacy nie wynarodowili się i kiedy Niemcy ponieśli klęskę w pierwszej wojnie światowej, zaczęli wołać o przyłączenie do Polski. Ponieważ to nie pomagało, wzniesli powstanie w dniu 18 sierpnia 1919 r. W 1920 r. chwycili Ślązacy po raz drugi za broń. Niemieckie bojówki napadały wraz z pruską policją na działaczy polskich. Sprowadzono również Niemców z głębi Rzeszy na głosowanie, które miało zdecydować, czy Śląsk ma należeć do Polski, czy do Niemiec. Oczywiście, że w takich warunkach głosowanie wypadło niekorzystnie dla Polski.

Było to w ostatnich dniach marca 1921 r. Zrozpaczeni Ślązacy po raz trzeci chwytają za broń w dniu 2 maja 1921 r. Toczą się zacięte walki o górę św. Anny i różne miejscowości Śląska. W końcu października część Śląska przypada Polsce. Stało się to głównie dzięki bohaterskiemu ludowi Śląska, któremu przewodził Wojciech Korfanty.

Dzisiaj, kiedy cały Śląsk Górny i cały Śląsk Dolny aż pod Nisę Łużycką należy do Polski, pamiętajmy o bohaterskich górnikach i całym ludzie śląskim, który 25 lat temu w krwawych walkach pokazał, że jest polski, a dzisiaj okazuje to trudną, codzienną pracą. (J.)

U nas w Zielonej Górze

Praca konkursowa

Aleksandra Błażejewicz z Zielonej Góry, która uczęszcza do III klasy szkoły powsz. nadesłała nam taki opis:

Postaram się opisać nasze życie tu na Zachodzie, tak, ażeby koleżanki dowiedziały się, że jest tutaj ślicznie.

Mam lat 12 i mieszkam z rodzicami, siostrą i bratem w Zielonej Górze na przedmieściu. Mamy mieszkanie w małym, ale bardzo ładnym, czystym domku, do którego przylega śliczny, duży ogród. O ogrodzie tym mogłabym napisać długi list, ale zapewne „Mały Osadnik” nie zgodziłby się na wydrukowanie takiego listu.

Cała nasza rodzina w każdym wolnym czasie pracuje w ogrodzie, bo pracy jest bardzo dużo. A jeszcze dużo ogrodów jest tutaj, które leżą odłogiem, tak, że żal jest nam, że te śliczne ogrody nie mają opieki.

Dużo, bardzo dużo drzew i krzewów owocowych jest w ogrodach a w naszym ogrodzie już posadzone są jarzyny i kwia-

ty. Drzewa i krzewy już się zaczynają zieleńić, a niektóre już zakwitają. Owoców będzie moc, a w czasie wojny nic nie mieliśmy.

W Poznaniu było również ładnie, gdy mieszkaliśmy na Cytadeli, ale w czasie wojny i po wojnie nam się nie podobało.

A tutaj jest bardzo ładnie i jesteśmy zadowoleni. Do szkoły jeździmy rowerami, bo jest 2 km drogi, ale to bardzo przyjemnie. W następnym liście napiszę dużo o naszej szkole i o Zielonej Górze, o mieście, które tonie w zieleni, bo położone jest wśród lasów i ogrodów.

Dużo tu będzie owoców, a w Poznaniu mało, więc może by się dało, aby szkoły tu przyjechały uprawiać ogrody. „Mały Osadnik” niech też przyśle dużo małych i dużych osadników, ale już teraz i do pracy, a nie tylko na wakacje.

Nagroda w postaci owoców będzie warta zabiegów.

Aleksandra Błażejewicz, lat 12

Na ziemi Lubuskiej jest pięknie

Praca konkursowa

Mieszkam w Ośnie Lubuskim, należącym do powiatu ślubickiego, przy ul. Jeziornej. Miasto jest bardzo stare i ma jeszcze zachowane obronne mury z basztami. Blisko miasta jest dużo jezior. Od naszego mieszkania do jeziora, które jeszcze nie ma polskiej nazwy, nie jest daleko. Jezioro jest ogromne, bo ma około 4 km obwodu. Trzeci klasa chodziła dokola niego. Na jeziorze jest skocznia, było również miejsce dla orkiestry, kawiarnia i musiało być bardzo ładnie. Wkrótce będzie jeszcze piękniej.

Dokola Osna są lasy sosnowe, w których jesienią było dużo grzybów. Teraz, na wiosnę, każdy pracuje w ogródkach, aby było co jeść. Najwięcej ludzi żyje tutaj na gospodarce. Oni mają krowy, konie i świnie. My niczego nie mamy, ale kupimy prędko kozę. Świnie są bardzo drogie.

Moja mamusia uczy w szkole. Tatusz wkrótce zacznie pracować, bo niedawno wrócił z Rosji. W szkole też robimy ogródek i każde dziecko będzie miało swoją grządkę. / Andrzej Karaś, lat 10.

Narodziny fasoli



Przyjechał tu Jaś zdaleka, bo był repatriantem. Osiedlił się tutaj wraz z rodzicami i dwiema siostrami. Jedna siostra, Jadzia, ma dopiero pięć lat, starsza zaś na już szesnaście lat i chodzi do gimnazjum. Jaś chodzi do czwartej klasy szkoły powszechnej.

Z Jasiem przyjechało tu na ziemię zachodnie ziarno fasoli. Ponieważ mamusia pocięła Jasia o pomoc w ogrodzie, dzielny chłopiec codziennie po południu choć przez chwilę pracował w ogrodzie. A kiedy już wszystko było przekopane, kiedy już mamusia siała i sadziła, to Jaś dostał swoją grządeczkę. Na środku tej grządeczki posadził fasolę. Wtedy zamyślił się Jasio i wydawało mu się, że widzi całą historię swojej fasoli.

Z początku fasola spała. Napęczniała wilgocią ziemi, gdy nagle ukazał się kiełek. Ten kiełek wiedział, że nad nim na powierzchni ziemi jest światło więc, też tam dążył, ile tylko miał sił. Przebił ziemię i rozsunął ją na boki, a chociaż miał tyle pracy, rozwijał się, grubiał, a tuż pod samą powierzchnią ziemi miał już dwa zielone listeczki, związane razem. Listeczki te były olado-zielone, ponieważ nie dościsnęły do nich światła.

Ale oto fasolka wyjrzała na świat. Świeciło sliczne słońce. Wysoko na błękitnym niebie dojrzała białe chmurki.

— Jaki ten świat jest piękny! — szepnęła.

Ciepłe promienie słońca ogrzały jej skulone, zziębnięte, zmęczone pracą codzienną plecki. Roztworzyła swoje listeczki i poczęła oddychać głęboko, głęboko...

Psotny wietrzyk może by ją pćłamał, ale ona gięła się na wszystkie strony i nie obawiała się psotnika, gdyż wiedziała, że jej nóżki — korzonki mocno tkwiły w ziemi. Potem trzeba było dać fasolce tyczkę, aby mogła owinąć się i pięć się wyżej, Wtedy też zakwitła.

Kwitnąca obok maciejka wydawała miłszą woń, ale kwiatki fasolki zamieniły się wkrótce w strąki. Strąki najpierw były płaskie i wąskie, potem podrosły, wydłużyły się i zgrubiły. Były w nich młodziutkie ziarenka fasolki.

Gdy krzaczek przywiądł i przyżółkł, a strąki zrobiły się szare i szeleszczące, Jaś zerwał je, wysuszył na strychu, a potem wyłuskał ziarna i przeliczył: było ich osiemdziesiąt dwa.

Ocknął się Jasio z zamyślenia. Spojrzał na zagonek, na którym posadził fasolkę i pomyślał, że z tego ziarna, które sieje się tutaj na ziemiach odzyskanych, wyrósł stokratny plon. I nie będzie tu kawałka ziemi, który by nie był obsiany. I nie będzie ludzi głodnych.

M a k.

Nad Odrą nasza straż

*My — całej Polski dzieci,
My — młodzież z wsi i miast,
Jesteśmy tu, gdzie świeci
Nurt Odry, a w nim gwiazd
Tysiąc się nocą jarzy
By dom nasz strzec przed złem,
Stoimy tu na straży
Oddawnych, polskich ziem.*

*Stoimy tu na straży
I czujny jest nasz wzrok.
Niech wróg się nie odważy
Nas cofnąć stąd o krok!*

*Bo z nami idzie siła,
Co działa niby grom,
Co z cierpień się zrodziła
Tej ziemi, zlanej krwią,
Gdzie trupy, popieliska
Znaczyły pochód nasz.
Dziś przyszłość lepsza bliska:
Nad Odrą — polska straż!*

(J.)

Święto Pracy

ROBOTNIK

Hej, robotnicy!
Fabryka pusta,
maszyny milczą,
idźmy wraz!
Zbudźmy je ze snu,
niech zagrzmią pracą,
z radością zadrżą
serca w nas!

RZEMIEŚLNIK

My, rzemieślnicy,
stawiamy domy!
Niech wyrastają
tu i tam!
W mieście i na wsi
niechaj nikomu
nie braknie dachu,
wam i nam!

CHŁOP

Na rolę, chłopie!
Za plugi, brony!
Chleba nie weźmie
już nam wróg!
Dla siebie będziem
już pracowali,
przeto w tej pracy
szczęść nam Bóg!

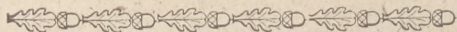
DZIECI SZKOLNE

Do szkoły, dzieci!
Uczmy się pilnie,
Czas niechaj rany
zabliźni.
Pokażmy wszystkim,
że też ofiarnie
potrafię służyć
Ojczyźnie!

WSZYSTYCY

Nad Wisłą, Odrą
w tej odbudowie
wszyscy jednacy:
Polacy!
Dziś nas Ojczyzna,
wierne swe dzieci,
wzywa do czynu
i pracy!

Jan Tomaszewski



Bogactwo morza

Nazywali go przed wojną Edzio-Sledzio, bo interesował się morzem i chciał zostać marynarzem. Pewnego razu w klasie opowiadał o połowach morskich i odtąd przyrosta do niego ta dziwna nazwa. Ale się nią nie martwił.

— Chudy nie jestem — mówił, — więc ta wasza nazwa to tylko dla mnie pochwała, że dużo wiem o morzu, a w przy-

szłości będę tak jak śledź, dużo po nim wędrował.

Zyczenia jego się spełniły. W czasie wojny był wysłany przymusowo przez Niemców do Gdańska. Był robotnikiem portowym. Dzisiaj służy w marynarce handlowej

W czasie świąt przyjechał Edek do swego wujka i kuzynów w Gorzowie. Podczas tego pobytu przypomniał mu ktoś, że mówiono na niego dawniej, jeszcze przed wojną, Edzio-Sledzio. Edek uśmiechnął się i zapytał swą kuzynkę Zosię, czy lubi śledzie.

— Lubię, lubię — odpowiedziała — tylko nie słone.

Do rozmowy wtrącił się Janek, uczeń szóstej klasy.

— Ale śledzie muszą być słone, bo by się zepsuły.

— Śledzie mamy nie tylko słone — zaczął wyjaśniać Edek. — Śledzie świeże sprzedaje się jako tak zwane „zielone śledzie”. Takie właśnie śledzie zalewa się octem z korzeniami, czyli marynuje. Ale



to nie wszystkie sposoby przyrządzania śledzi. Wędzi się je jako tak zwane „piklingi”, podaje się je zawijane (rolmopsy) lub w postaci konserw. W krajach, gdzie rybacy połowią duże ilości śledzi, jak np. w Norwegii, zużywa się je na tran lub na maczkę rybia.

— Najsmaczniejszy to jest matias — wtrącił Janek.

— Matiasy to są młode śledzie — objaśniał dalej Edek. — Śledzie powstają z jajeczek, które pływają w wielkich ilościach w morzu. Jest ich dlatego tak dużo, ponieważ wiele ich ginie wskutek tego, że stają się pokarmem różnych mieszkańców morza. Śledź również nie oszczędza ikry innych ryb, ani nie gardzi pożeraniem małych rybek. Śledzie pływają w wielkich gromadach i dlatego łatwo je łowić sieciami. Przed wojną łowiono w Europie bardzo wielkie ilości, bo przeszło milion

ton rcznie, a tonna ma przecieł 1000 kg. Optocz sledzi łwiono juł przed wojną wiecy jak 40 milionów kg szprot.

— Acha! Szproty to takie wędzone sledziki, bardzo podobne do właściwych sledzi — powiełztał Janek.

— Często szprotki sprzedaje się w konserwach jako sardynki, których przecieł na Bałtyku ani na północnym Atlantyku nie ma, gdyż sardynki żyją na wybrzeżach zachodniej Europy i na morzu Śródziemnym. No, ale chyba juł dość tych „sledziowych” rozmów. Przy sposobności po-

wiem wam wiecy, to jednak sobie zapamiętajcie, że juł wkrótce nasze statki i kutry rybackie wyruszą z różnych portów polskich na połowy. Ryby morskie to dla nas wielkie bogactwo, musimy je zdobywać. Juł nasze stocznie budują statki rybackie, szkołają się młodzi rybacy, pamiętając, że juł nasi przodkowie słowiancy, którzy mieszkali na wyspie Rugii, łowili sledzie lub rybołóstwo innym wydzierżawiali. Niedługo i ja może pojedę na połowy, abyście mnie nie nazywali bez przyczyny Edziem-Sledziem. (J.)

„Odzyskane” zwierzęta

Odzyskaliśmy polski Śląsk, słowiańską naszą ziemię, która ma ciekawe gatunki zwierząt, niespotykane na innych ziemiach polskich. Świat zwierząt Śląska jest tak różny, bo i wzniesienie ponad poziom morza jest różne. Na nizinach zwierzęta są takie, jak w Poznańskim, w górach średniej wysokości (300—600 metrów) podobne jak w Krakowskim, a w najwyższych górach Śląska (od 600 do 1602 metrów) są zbliżone do zwierząt karpaccich.

PTAKI

czniemy od ptaków, bo one najgłośniejsze.

Na nizinach gnieździ się czarnowron, który ma pióra czarne, jak kruk, a nie jak wrona, która przecieł na piersiach grzbiecie ma szare pióra.

W górach, chociażby niezbyt wysokich, biega po mokrych kamieniach szybko płynących potoków mały ptaszek, podobny do pliszki siwej, lecz smuklejszy, z bardzo długim ogonem, a przede wszystkim z piękną, żółtą barwą na spodzie ciała. To pliszka górská.

Ptak, który też lubi szybko płynąć strumyki, lecz nie schodzi tak nisko, jak pliszka górská, bo tylko żyje w wysokich Karkonoszach, nazywa się pluszcz. Poznać go po tym, że jest dość duży, ciemnej barwy z białym podgardłem, o krótkim ogonku i okrągłej postaci.

Wyżej położonych lasów iglastych trzymają orzechówka, ptak wielkości gołębia, zaopatrzony w dość długi mocny dziób, którym rozkuwa świeże orzechy laskowe. Upierzenie ma ciemno-szare z licznymi białymi plamkami.

W takich samych lasach mieszka kos obrzojny, który różni się od naszego kosa tym, że na piersiach ma białą, półksiężycowatą plamę i jest nieco cięższy.

Na odzyskanym Śląsku, na najcieplejszych zboczach skał, zwłaszcza tam, gdzie kwitnie ogrodnictwo, lata wróbel skalny. Oprócz tego, że prowadzi on inny tryb ży-

cia, różni się on od wróbla domowego żółtą plamką na podgardlu.

Abysmy zapoznali się z wszystkimi ptakami, które rzadko się spotyka lub wcale nie występują u nas, musimy poznać jeszcze dwa ptaszki, żyjące na najwyższych położonych łąkach i w pustkowiach Karkonoszy. Mniejszy z nich, szary, podobny do skowronka — to siwierniak, a większy — płochacz skalny.

GADY I PŁAZY

Z gadów występuje nierzadko w terenie górzystym wąż gniewosz. Jest on zresztą dla człowieka nie groźny, gdyż, tak samo jak wąż zaskronec, jadu nie posiada.

Z ciekawszych płazów spotykamy w Karkonoszach salamandrę płamistą. Jest to zwierzę bardzo znamienne i trudno je przeoczyć, gdyż żółte, nieregularne plamy tworzą jaskrawe przeciwieństwo z czarnym tłem skóry. Gra barw jest tym większa, gdy widzimy salamandrę pelzającą po świeżej zieleni mokrego mechu.

W płytkich wodach stojących pospolita jest traszka alpejska, odznaczająca się ładnym ubarwieniem; a zwłaszcza samca łatwo można rozpoznać po czerwonej smudze na spodzie ciała.

OWADY I INNE

Z drobnych zwierząt bezkręgowych można by wymienić więcej robaków, mięczaków, skorupiaków i owadów, niż ptaków i płazów. Spośród owadów na szczególną uwagę zasługuje słynny motyl niepylak apollo. Jest to piękny, dzienny motyl, ozdobiony na białym tle czarnymi i czerwonymi plamami. Występuje on w Europie tylko w cieplejszych dolinach wyższych gór, tam gdzie rośnie pewien gatunek różchodnika, którym żywi się jego gąsienica. Motyl ten jest bardzo poszukiwany przez zbieraczy, tym więcej, że prawie w każdej dolinie górskiej występuje w nieco innym ubarwieniu. Jeszcze 80 lat temu był niepylak pospolity w niektórych

okolicach Śląska. Obecnie spotykamy nie-
pylaka apollo jeszcze tylko w Pieninach.

Najwyżej położone stawy (1240 m) bli-
sko szczytu Śnieżki, których czysta woda
nie przekracza nawet w lecie temperatury
12 stopni, posiadają świat zwierzęcy bar-
dzo zbliżony do tego, co żyje w jeziorach
tatrzańskich, alpejskich i na dalekiej pół-
nocy. Około 50 gatunków różnych drob-
nych raczków i robaków to pozostałości
jeszcze z okresu lodowcowego. Są to za-
tem zwierzęta zimnego klimatu; niegdyś
rozpowszechnione w Europie, które dzisiaj
albo musiały wycofać się na daleką pół-
noc, albo też znalazły ostatnie schronienie
w zimnych wodach wysokich gór.

J. Sokolowski

MUZYKA MÓWI

Czy myśleliście kiedy o tym, dlaczego
Niemcy zajmąwszy Polskę zabronili pod
groźbą ciężkich kar grać utwory Chopina?

Palili książki, mówiące o Polsce — to
prawda; ale te książki to były dziesiątki
tysięcy słów, zrozumiałych dla każdego
Polaka, słów „niebezpiecznych“, mogących
wzbudzić opór, gniew, bunt..

Burzyli pomniki — to prawda; ale pom-
niki to kamienne postacie tych, którzy
w naszej przeszłości stali na czele narodu
i prowadzili go ku wielkości. Nawet nap-
is na cokole pomnika jest „niebezpiecz-
ny“..

Zamknęli szkoły — to prawda; ale w
szkolach uczono dzieci miłować własny
kraj i bronić go w razie potrzeby. Szkoły
są bardzo „niebezpieczne“..

Ale muzyka Chopina? Muzyka, w której
nie ma słów, tylko dźwięki; nie przema-
wia, a śpiewa; której się nie widzi, tylko
słyszy. Dlaczego Niemcy bali się muzyki
Chopina?

Gdyby Niemcom udał się ich plan w
stosunku do Polski, gdyby okupacja trwa-
ła nie pięć, a powiedzmy — pięćdziesiąt
lat — może udałoby się im wyhodować
polskie pokolenie, które nigdy w życiu nie
słyszało Chopina. Ale przecież i tak by
ocalał, bo muzyka, jak żadna inna sztuka,
wędruje po całym świecie. Wyobraźmy
sobie, że po tym długim, ogromnie długim
okresie okupacji przyjechałby do Polski
jakiś obcy artysta i zagrałby ludziom Cho-
pina, powiedzieliby „ten muzyk mówi o
nas — widzimy siebie w jego dziełach,
jak w zwierciadle. Czy to Polak?“

A teraz wyobraźmy sobie, że gdzieś da-
leko — za górami, za morzami — istnieje
kraj, w którym nikt nigdy nie słyszał o
Polsce i w którym nigdy nie było żadnego

Polaka. Obcy artysta zjawia się w tym
kraju i oświadcza, że grać będzie o swojej
ojczyźnie. Nazywa się Polska; jest tutaj
nieznana. Gra Chopina wobec zasłucha-
nego audytorium. Czy nie wydaje się
wam, że wysłuchawszy go, ludzie w tym
dalekim kraju będą wiedzieć o Polsce bar-
dzo wiele — choćby nawet nie znali nazwy
jej stolicy, położenia geograficznego, liczy-
by ludności?

A więc można zrozumieć muzykę; można
można przez nią do ludzi przemawiać,
choćby się nie znało ich języka. Opisywali
kompozytorzy dźwiękami muzycznymi
swoją kraj ojczysty, modlili się nimi do
Boga, przywoływali w nich przeszłość
swojego narodu, opiewali piękno życia i
szczęścia, smutek i niedolę. Dlatego też,
słuchając muzyki Chopina, choćbyśmy
znajdowali się na drugim końcu świata,
w Indiach, Afryce czy Ameryce — przez
tę krótką chwilę chociażby — jesteśmy
naprawdę w Polsce.

Kącik harcerski

Na odprawie zastępowych

Już przed kilku dniami na odprawie za-
stępowych zastanawialiśmy się, w jaki spo-
sób uczymy zbliżające się dwie uroczy-
stości.

— Jakże to znów uroczystości? — zapyta
zapewne niejeden z Was, Kochani Dru-
howie.

Uroczystości, nad obchodem których za-
stanawialiśmy się, to Święto Pracy, które
przypada w dniu 1 maja oraz 3 maj.

W ubiegłym roku drużyna nasza uczest-
niczyła w pochodach i w uroczystych aka-
demiach, które odbywały się w tych
dniach.

— Ale w tym roku — powiedział na
zbiórze drużynowy — będziemy ob-
chodzić te dwa święta inaczej. Rząd nasz
postanowił, aby dni od pierwszego do trze-
ciego maja przeznaczyć na Święto Oświa-
ty. W dniu tym w całej Polsce odbędą się
zbiórki uliczną na biblioteki publiczne.
Wiemy wszyscy, że w całej Polsce niemcy
palili i w inny sposób niszczyli książki,
bo chcieli, aby naród polski był nieoświe-
cony, a nieoświeconym łatwiej rządzić.
Książek więc nie zostało się wiele. Tu-
taj na Ziemiach Odzyskanych w ogóle pol-
skich bibliotek nie było, trzeba je więc
dopiero zakładać. Książki są drogie, więc
każdy Polak powinien dać w czasie Święta
Oświaty ofiarę pieniężną lub w postaci
książki powieściowej czy naukowej, aby

wstały biblioteki, z których by każdy mógł wypożyczać książki.

— Więc zastępy kwestują na zmianę w Święto Oświaty — powiedział druh przyboczny.

— A kto może — niech i książkę przyniesie — dokończą zastępowy „Wilków”.

Taka była nasza zbiórka. A u Was?

Czuwaj! Stary Wróbel.

Kącik PCK.

Halo! Halo! „Łapiduszki”

Skończyły się już święta z wesołym dyngusem-śmigusem i czas wracać do pracy! Tak pomyślałam sobie pakując swój plecak i serdecznie żegnając gościnnych znajomych wyruszyłam w drogę ku stacji w Gryfogórze. Okolica piękna, wiosenne przeziwające powietrze i już jesteśmy na stacji. Trzeba trochę poczekać na pociąg.

Czekamy. Wtem słyszę taką rozmowę:

— Zdichu, widzisz? Jędrku znowu skarbow szuka.

— Jakich skarbów? Może on co zgubił? Nie—e—e... Pewnie fiołków szuka na peronie... ha—ha—ha!...

W tej chwili zbliżył się do nas chłopiec może dwunastoletni, niosąc garść papierów, które wrzucił do kosza na odpadki i myjąc przy kranie ręce, rzekł:

— Widzę, że wam wesoło i — jak mi się zdaie — to ja wywołałem ten humor. Ale to dobrze, bo śmiech to zdrowie. A ja się najwięcej cieszę, kiedy jest czysto i wesoło. Popatrzcie, jak teraz miło spojrzeć na peron: ani jednego papieru, ani jednej skorupki od jajek. Ja pochodzę z Poznania, który jest jednym z najczystszych miast w Polsce i chcę, żeby wszędzie w naszej Ojczyźnie było czysto, bo patrzą na nas, zwłaszcza tu na Zachodzie, wrogowie i przyjaciele. Każdy drwiący uśmiech wroga — to jakby policzek, a wobec przyjaciół to wielki wstyd.

— Dobrze gadasz, Jędrku — zawołał Zdich. Zaraz po powrocie do Gorzowa obaj z Mackiem zgłaszamy się do twoich „Łapiduchów” i robimy taki porządek w sądzie, że aż się wiosenne słońce zadziwi.

— Wspaniale! Trzy rakiety na cześć Jędrka — hip. hip. hura—a—a!

Lecz oto już pociąg nadjeżdża.

— Chłopcy! Jedziemy upiększyć czystością nasze miasto. — woła Jędrku.

Brawo? My wam pomożemy. Kto z nami?
Zosia Łapiduszka.

Ciekawe wiadomości

Stare, drewniane domy słowiańskie można odróżnić od niemieckich tym, że bierwiona, z których składają się ściany, Słowianie układają poziomo, łącząc je przez zacinanie na rogach do nów w tzw. węgły, niemcy zaś stawiali bierwiona pionowo. Domy, budowane w ten sposób słowiański, spotykamy jeszcze w wielu wsiach polskich.

W Radaczu koło Szczecinka, na Pomorzu Zachodnim, ambona w tamtejszym kościele jest dawną... karetą króla Jana Sobieskiego. Mówi o tym zachowany dotąd łaciński napis.

„Odra jest największą z rzek słowiańskich i przepływa lasem przez środek ludów słowiańskich” — tak pisze niemiecki historyk sprzed kilku wieków, Adam z Bremenu. Słusznie więc wróciliśmy na swoje.

Ziemię Lubuską oddał książę śląski Bolesław Rogatka w części niemieckiemu arcybiskupowi magdeburkiemu, resztę zaś w 1251 roku następcem przesładowcy Słowian, Albrechta Niedźwiedzia. Ziemia ta leży między Pomorzem Zachodnim a Śląskiem. Przez nią przepływa w końcowym swym biegu żeglowna rzeka Warta. U ujścia tej rzeki do Odry, gdzie stał ongiś warowny gród słowiański, Santok, dzisiaj dokonuje się wykopalisk.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ŁAMIGŁÓWKA

Szczotki i pędzle powstaną,
Gdy się ją skrzętnie zbierze,
Choćby ukropem polana.
I to Ci powiem szczerze,
Serce naprawdę mam szczeré,
Ze: na zwierzu wyrasta,
Zetniesz ostatnią literę,
Nazwę otrzymasz miasta.

Czy odgadniesz?

Zainiast krcsek wstaw litery, aby utworzyło się 7 wyrazów o podanym obok znaczeniu.

1. ————— Człowiek, który orze.
2. ————— Zwierzę leśne.
3. ————— Dobry duch z nieba.
4. ————— Czas, w którym jest jasno.
5. ————— Odbywa się w szkole.
6. ————— Imię kobiety.
7. ————— Mała koza.

Pierwsze litery wyrazów przeczytaj w dół a otrzymasz nowy wyraz. Jaki?